

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

**ALEKSANDRA GALANT: To są Audycje Kulturalne podcast Narodowego Centrum Kultury przy mikrofonie Aleksandra Galant. Podczas dzisiejszego spotkania trochę cofniemy się w czasie. W taki sposób wydaje mi się bardzo ciekawe, dlatego że ta przeszłość będzie przetykała się w teraźniejszości, a myślę, że taki zabieg umożliwiają zdjęcia, umożliwia robienie, ale także obserwowanie fotografii, doszukiwanie się w niej detali, odkrywanie nowych znaczeń, sensów, a także poszukiwanie artystów, którzy zniknęli, którzy zostali zapomnieni, celowo lub niechcący i przypominanie tego, co po sobie zostawili. I wydaje mi się, po obejrzeniu wystawy w Domu Spotkań z Historią w Warszawie przy ulicy Karowej, że właśnie takim artystą-fotografem jest Romuald Broniarek. To właśnie jemu poświęcona jest wystawa. Przy okazji nieznane fotografie Romualda Broniarka, można ją tam oglądać do połowy marca, a zaproszenie do dzisiejszego spotkania przyjęli kuratorzy tej ekspozycji, czyli pani Katarzyna Broniarek-Niemczycka i Filip Niedenthal. Bardzo miło mi jest Państwa powitać w Audycjach Kulturalnych.**

KATARZYNA BRONIAREK-NIEMCZYCKA: Dzień dobry.

FILIP NIEDENTHAL: Dzień dobry, nam też miło.

**ALEKSANDRA GALANT: Na początek chciałam zapytać, oczywiście czując pewną niezręczność, już chociażby po nazwisku, zadając to pytanie, ale mimo wszystko chciałam zapytać, co sprawiło, że akurat w tym momencie, teraz tę wystawę na Karowej możemy oglądać.**

KATARZYNA BRONIAREK-NIEMCZYCKA: Ja nazwisko dzielę z Romualdem, więc znałam go całe życie, to był mój wujek, brat mojego dziadka. Ja te zdjęcia znałam całe życie. Właśnie tę niezręczność miałam na myśli. Od śmierci wujka, od 2013 roku, ja bardzo intensywnie myślałam o tym, żeby coś z tymi zdjęciami zrobić. Nigdy nie miał wystawy indywidualnej, był na kilku wystawach grupowych, w tym wspaniałej w Zachęcie, a potem pojawiła się okładka Vogue'a i zaczęliśmy o tym my rozmawiać.

FILIP NIEDENTHAL: Tak, ja wtedy pracowałem w Vogue'u i wciąż twierdzę, że nasz pomysł na okładkę, czyli dwie modelki na tle Pałacu Kultury, nie wziął się ze zdjęcia Pana Romualda, bo tego zdjęcia nie znałem wtedy, nie wiedziałem nawet o Panu Romualdzie Broniarku, ale nie pracowałem sam, więc możliwe, że ktoś tam kiedyś widział to zdjęcie i coś zapamiętał i coś go zainspirowało, albo ją. W każdym razie okładka wyszła na początku 2018 roku, dużo się o niej mówiło, porównywało się ją też właśnie do tego zdjęcia. Ja zacząłem się interesować panem Romualdem Broniarkiem, kim był ten fotograf, którego do tej pory nie znałem. A potem, jakiś czas później dopiero skojarzyłem, że Kasia Broniarek, z którą się znam od dawna, może mieć coś wspólnego z panem Romualdem Broniarkiem. I przy okazji urodzin, zresztą to równo, ile? Cztery lata temu?

KATARZYNA BRONIAREK-NIEMCZYCKA: Tak.

FILIP NIEDENTHAL: Dokładnie w grudniu zaczęliśmy rozmawiać przypadkowo, spotkawszy się na jakichś urodzinach znajomej o tym, że warto byłoby kiedyś wydać taki album. Potem zaczęliśmy o tym poważniej rozmawiać, a potem zainteresował się tym pomysłem DSH, Dom Spotkań z Historią. I po krótkim czasie zaproponowali, że ten album wydadzą razem. A skoro już wydajemy razem album ze zdjęciami, to może można by zrobić też wystawę.

**ALEKSANDRA GALANT: Zanim zapytam o wystawę i album, który jej towarzyszy, no bo te dwa wydarzenia są osią naszego dzisiejszego spotkania, chciałabym się jeszcze zatrzymać przy okładce Vogue'a. Zainteresowało mnie to, co pan powiedział o tym, że nie znając fotografii, można stworzyć coś, co tak bardzo do niej nawiązuje. Oczywiście z innej perspektywy, w innych czasach, w innych okolicznościach. Też już być może w trochę innej estetyce, bo jednak minęło kilkadziesiąt lat. Dla mnie to jest fascynujące, kiedy myślę w ten sposób o fotografii.**

FILIP NIEDENTHAL: Ja byłem wtedy redaktorem naczelnym Vogue'a i zależało mi bardzo, żeby okładka pierwszego polskiego Vogue'a, pierwszego numeru, żeby od razu kojarzyła się z Polską. Myśleliśmy o różnych takich znanych nam miejscach, które każdemu Polakowi skojarzą się z naszym krajem. A że wychowałem się, urodziłem się i wychowałem się w Warszawie. Dla mnie symbolem Warszawy nie jest niestety Syrenka, tylko to Pałac Kultury. I też z punktu widzenia graficznego, dobrze wygląda na zdjęciach. Więc dosyć szybko zdecydowałem, że takim polskim punktem, polskim akcentem powinien być Pałac Kultury. A do tego, że na tej pierwszej okładce powinny się pojawić dwie najlepsze, najsłynniejsze polskie modelki, Małgosia Bella i Ania Rubik. Więc już mieliśmy dwa z tych trzech elementów, a potem ktoś zaproponował, że no, mamy te modelki w czerni, to może jeszcze czarna Wołga, Wołga, Vogue, taka trochę gra słów. I tak przedstawiliśmy tą koncepcję fotografowi Juergenowi Tellerowi, który zgodził się z góry zrobić okładkę, ale koncepcję pozostawił nam, redakcji. Ten pomysł mu się bardzo spodobał, ale w żadnym momencie to zdjęcie nie przewinęło się. Ani on go nie widział, ani ja go nie widziałem. Tak jak mówię, nie pracowałem w próżni, myślę, że ktoś w redakcji mógł je znać, ale ja je zobaczyłem dopiero po tym, jak wyszła ta okładka.

**ALEKSANDRA GALANT: Zdjęcie, o którym mówimy, również wydaje mi się, że dla twórczości Romualda Broniarka jest unikatowe. Ja oczywiście nie jestem ekspertką i badaczką jego prac, ale to jest taka fotografia typowo portretowa. Zdjęcie w jakiś sposób pozowane, natomiast on przecież zasłynął ze swojej pracy jako fotoreporter.**

KATARZYNA BRONIAREK-NIEMCZYCKA: On trochę takie zdjęcia robił, też jak przygotowaliśmy wystawę, to było trochę takich sesji. Też przeglądaliśmy roczniki Tygodnika Przyjaźń. Z panią Jadwigą Smoczyńską to była cała sesja i nie tylko ta. Też były sesje z nią takie okolicznościowe dla Tygodnika Przyjaźń, na przykład pani Jadwiga i kurczaczki na Wielkanoc. Więc trochę takich historii też robił i nawet, już nawet nie z naszego researcha, ale z wywiadu z panią Jadwigą, z którą to już nie pamiętam, które medium zrobiło wywiad właśnie po okazaniu się

tej okładki i cała ta dyskusja wtedy się rozpoczęła. No i Pani Jadwiga mówi, że sporo takich sesji robili i że w ogóle dużo razem pracowali.

FILIP NIEDENTHAL: A ta Wołga, która pojawiła się na zdjęciu w Przyjaźni i w sumie też na okładce, chociaż to zdjęcie jest słynne, porównywane do okładki Vogue, nie było zdjęciem okładkowym w Przyjaźni. Nawet nie ukazało się w Przyjaźni. Było zdjęciem zrobionym przy okazji tej sesji, ale w numerze, to był jeden z numerów kwietniowych w 1960 roku. Mówię, że jeden, bo to był tygodnik, więc tych okładek było na ogół cztery. W środku nie było tego zdjęcia, były inne zdjęcia z tej sesji, okładka była innym zdjęciem. A Wołga, która się pojawia w tej sesji, pani Jadwiga opowiedziała kiedyś w wywiadzie, że bardzo jej zaimponowało, że pan Broniarek jeździł takim samochodem, a Kasia nam zdradziła, że to nie był jego samochód, tylko samochód redakcyjny, który mu czasem wypożyczano.

ALEKSANDRA GALANT: **Już kilkakrotnie pojawiło się hasło Przyjaźni. To jest nazwa tygodnika, o którym nie da się nie mówić, opowiadając o twórczości Romualda Broniarka, zwłaszcza w kontekście wystawy, którą Państwo przygotowali w domu, spotkanie z historią. Przyjaźń to było wydawnictwo Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. I tu chyba wchodzimy w te rejestry, które są odpowiedzią na pytanie, dlaczego twórczość Romualda Broniarka przez wiele lat pozostawała w cieniu, dlaczego ona była zapomniana. Nazwijmy to wprost, chyba ze względu na to propagandowe skojarzenie. Ja nie bez powodu powiedziałam, że ta przyjaźń była narzędziem w rękach towarzystwa, które je wydawało.**

KATARZYNA BRONIAREK-NIEMCZYCKA: Tak, tak. I tutaj, mimo że całe życie wiedziałam o tym, że pracował wujek w Przyjaźni, wydawało mi się, że znałam ten magazyn, to jak z Filipem w ramach takiego researchu, przygotowywania się, poszliśmy do Biblioteki Narodowej zrobić taką dobrą, porządną kwerendę, to najpierw to jest trochę zabawne, ale naprawdę po pół godziny jest to wstrząsające, jak toporna to była propaganda, toporna w sensie, bezwstydna absolutnie. To powiedzmy sobie zupełnie jasno, czym był ten tygodnik.

FILIP NIEDENTHAL: Ale jak się dowiedzieliśmy z wywiadu, który opublikowaliśmy w albumie rozmowy, którą przeprowadził Łukasz Modelski z panem Romualdem, tuż, dosłownie tuż przed jego śmiercią. I w tej rozmowie mówi, że on niczego nie żałuje. Zdaje sobie sprawę, gdzie pracował, że może nie będzie zapamiętany tak jak możemy, byśmy sobie tego teraz życzyli albo wyobrażali. W każdym razie, że ma świadomość tego, dla jakiego pisma pracował. Chciał być fotografem. To pismo, ten tytuł, ta redakcja dała mu tą szansę. Przemyslenia miał, uczucia miał mieszane. Ale to była redakcja, w której pracował. Nie wstydzi się tego. I jak on to powiedział, na samym końcu to zdanie, że to, co...

KATARZYNA BRONIAREK-NIEMCZYCKA: Robiłem to, co robiłem, a to, co czułem, to moja sprawa.

FILIP NIEDENTHAL: Dokładnie. A to, co czułem, to moja sprawa.

ALEKSANDRA GALANT: **Nie chciałabym, żeby to brzmiało, jak wkładanie kija w mrowisko, bo absolutnie nie jest to moją intencją. To jest raczej myśl, która we mnie się pojawiła, kiedy ja oglądałam zdjęcia Romualda Broniarka. Wydaje mi się, że to pytanie było wielokrotnie zadawane przy okazji różnych sztuk, różnych twórców i różnych sytuacji politycznych, historycznych czy społecznych. Mianowicie, czy okoliczności, w jakich powstają zdjęcia, czy zleceniodawca tych zdjęć, może mieć wpływ na nasz odbiór tych fotografii. To znaczy, czy świadomość, że one były publikowane w Przyjaźni, sprawia, że my nie możemy rozmawiać o ich wartości artystycznej. Bo tak naprawdę wydaje mi się, że o tym jest ta wystawa, że te zdjęcia mają w sobie coś, co nas zatrzymuje. Ale z drugiej strony, tak jak powiedzieliście, były publikowane w narzędziu takiej tępej propagandy.**

KATARZYNA BRONIAREK-NIEMCZYCKA: Zdjęcia na naszej wystawie, zarówno tam znajdziemy zdjęcia, które były publikowane lub mogły być opublikowane lub były częścią jakiejś większej sesji, ale gro tych zdjęć nie było publikowanych. To były takie zdjęcia stąd nazwa przy okazji. Co do odbioru. Ja mam osobiście takie poczucie, że prawdy historycznej, broń Boże, byśmy nie chcieli tu zakłamywać i mamy poczucie, że tego nie robimy. Dam Pani przykład. Jedno z naszych ulubionych zdjęć z Targów Poznańskich z 56 roku. Bardzo charakterystyczne. Zapraszam na wystawę. Na pewno Państwo znajdziecie. Tajemniczy człowiek z teczką. Ktoś tam ogląda łódkę. Mały chłop jest. Generalnie wygląda, to mógł być plakat jakiejś czeskiej komedii, reklamujący film. No ale, to był dokładnie moment, kiedy zaczęły się wydarzenia poznańskie, które się zaczęły właśnie na tych targach. I w wywiadzie, Romuald o tym mówi. My też, jak oprowadzamy po wystawie, też nadajemy ten kontekst. Oczywiście zdjęcie świetne, ale od tego nie uciekniemy. Za to inne zdjęcia. Wiele innych zdjęć zupełnie funkcjonuje w innej trochę, nie chcę być w innej rzeczywistości, ale to nie były zdjęcia robione w sensie stricte do Przyjaźni.

FILIP NIEDENTHAL: Pan Romuald mówi o tym w tej rozmowie, o tym, co się wydarzyło właśnie na tych targach i przyznaje, że akurat z tego nie miał wcale ochoty, ani zamiaru robić zdjęć, że on z góry wiedział, że Przyjaźń tego nie opublikuje, więc nawet tych zdjęć nie robił.

KATARZYNA BRONIAREK-NIEMCZYCKA: To był 1956 rok. On był wtedy młodym fotoreporterem. I on mówi tam wręcz coś takiego, że on się bał. Po prostu, że on chciał szybko wrócić do domu.

[fragment utworu hoshii & Kuba Więcek – "synchronized spirits"]

ALEKSANDRA GALANT: **Wyprzedziła Pani moje pytanie dotyczące tytułu tego przy okazji. Zdjęć, które on robił trochę obok tych, na które miał zlecenie, które miał przygotować. Czyli jednak to oko fotoreportera uciekało gdzieś w bok, szukało czegoś innego. I czym to coś innego było na tych jego zdjęciach?**

KATARZYNA BRONIAREK-NIEMCZYCKA: Ja go w ogóle bez aparatu nie pamiętam praktycznie. On aparat miał zawsze ze sobą. Miał bardzo specyficzne, takie trochę czarne poczucie humoru. Czasem na tych zdjęciach ja to widzę. Na przykład jest dużo zdjęć osób, publiczności oglądającej coś. Więc nie widzimy tego czegoś cudzysłowu. Jest to pewnie jakaś parada, jakiś pochód. Zdjęcie publiczności. Coś, co kompozycyjnie mu się wydawało ładne, ale też miał kilka takich swoich stałych motywów, które ja po prostu jestem w stanie się założyć, że gdybyśmy przy tym archiwum, byśmy znaleźli jeszcze tysiące tego typu zdjęć. Dzieci. Dzieci go wzruszały. Myślę, że właściwie wszystkie zdjęcia, albo przynajmniej większość zdjęć z dzieci, które są na wystawie, raczej by się nie ukazały w druku. Część pokazuje dzieci na wsi, w jakichś naprawdę bardzo biednych warunkach. To były bardziej takie jego zainteresowania i on tematy do zdjęć widział wszędzie. Tak zupełnie anegdotycznie poza wystawą, jak byłam w szkole podstawowej, to Wojtek mnie woził na angielski. Regularnie my na ten angielski się spóźniliśmy, bo on gdzieś stawał po drodze i coś fotografował. Więc to był naprawdę człowiek, dla którego to było dużo, dużo więcej niż praca.

ALEKSANDRA GALANT: **Staralam się odtworzyć sobie biografię Romualda Broniarka i rzeczywiście wynikało z niej, że on sobie w pewnym momencie mówił, że on chce być fotografem, fotoreporterem.**

FILIP NIEDENTHAL: Bardzo wcześnie.

ALEKSANDRA GALANT: **Tak, to się jakoś chyba błyskawicznie jeszcze tam w Jeleniej Górze pojawiło, gdzie razem z ojcem wyjechał po wojnie, bo był to rodowity warszawiak z warszawskiej Woli. I on już wtedy z racji sąsiedztwa zakładu fotograficznego uznał, że to jest coś, czemu on chce poświęcić swoje życie i on tego celu dopiął osiągnął to.**

FILIP NIEDENTHAL: Tak jest. To jest to, o czym mówiłem wcześniej, że jemu chyba najbardziej w życiu zależało na tym, żeby wykonywać ten zawód, a to, dla jakiej redakcji, dla jakiego tytułu to robił, wydaje mi się, że było dla niego drugorzędne. Po prostu chciał z tego żyć i to pismo mu to dawało.

KATARZYNA BRONIAREK-NIEMCZYCKA: Też anegdotycznie, to ostatnio tata mi opowiadał, że jak pojechał podwieźć swojego brata w Londynie, wtedy mu dziadek był korespondentem Życia Warszawy, bodajże w Londynie. To nie jest tak, że on się nie interesował fotografią, tym, co się działo, jeżeli chodzi o fotografię prasową na Zachodzie, że go wręcz nie można było z jakiegoś miejsca typu kiosk wyciągnąć, bo wszystko przeglądał. Więc on był bardzo zainteresowany, więc myślę, że ta Przyjaźń, on absolutnie sobie zdawał sprawę z tego, gdzie pracuje, no ale oceniał to, tak jak oceniał, że to było to jego spektrum możliwości. Czy miał rację, to jest już do dyskusji. Oczywiście, ale to, wydaje mi się, było po prostu to, jak on to widział.

ALEKSANDRA GALANT: **Jak ze sztuką, to już jest do dyskusji i do własnej oceny. Natomiast zastanawiam się, jaki był jego stosunek do własnej twórczości, bo**

**rozmawialiśmy już o tym, że ogólnie fotografia była jego wielką pasją. Ja natknęłam się na taką wzmiankę, ale oczywiście proszę mnie sprostować, że on tych swoich prac jakoś bardzo nie cenił.**

KATARZYNA BRONIAREK-NIEMCZYCKA: I cenił i nie cenił. Na pewno by się mocno obruszył, gdybyśmy powiedzieli, że był artystą. Wręcz w ostrych słowach by nam powiedział, że nie mamy racji.

ALEKSANDRA GALANT: **Czyli był fotografem.**

KATARZYNA BRONIAREK-NIEMCZYCKA: Był fotografem, to była jego praca, to była jego hobby, on to uwielbiał. Więc z jednej strony, jak ktoś się zachwycił jakimś jego zdjęciem, on miał zdjęcia w tym garażu, w pudłach, ale też niektóre miał po prostu na ścianie. Jak ktoś się tym zachwycił, to on zwykle machał ręką, ale z drugiej strony on to miał poselekcjonowane. Jakieś tam swoje archiwum prowadził. Więc to nie jest tak, że on sobie, myślę, nie zdawał sprawy, że to są dobre zdjęcia. Wydaje mi się, że on bardziej cenił to jako jakąś taką swoje wspomnienia, dokument. Sztuka, artysta, to myślę, że to są słowa, które zupełnie byłby tak zdziwiony.

FILIP NIEDENTHAL: Myślę, że fakt, że przed śmiercią postanowił przekazać całe swoje archiwum karcie, świadczy o tym, że zdawał sobie sprawę z wagi tego, co udokumentował i zależało mu na tym, żeby to przetrwało. A to, że potem bardzo długo się o nim nie słyszało, to wynika pewnie z wielu czynników. To, o czym Pani wspomniała, czasy się zmieniły i był trochę persona non grata. Ale też on się nigdy za życia tak naprawdę nie starał. Nie zależało mu na tym, żeby gdzieś zaistnieć jako właśnie ten fotograf, artysta. On, wydaje mi się, że swoje udokumentował i to mu wystarczyło. Ale, tak jak wspomniałem, zależało mu też na tym, żeby to przetrwało jakiś ślad po tym, co widział i po tym, czym Polska wtedy była.

ALEKSANDRA GALANT: **Po kilkudziesięciu latach Tygodnik Przyjaźń został zamknięty. No, sprzyjały temu różne zmiany, które już wtedy w Polsce zachodziły. To, co mnie bardzo zastanowiło, to informacja o tym, że wraz z zakończeniem tego etapu pracy fotoreportera Tygodnik Przyjaźń, Romuald Broniarek porzucił fotografię.**

KATARZYNA BRONIAREK-NIEMCZYCKA: Porzucił fotografię zawodowo. Zawodowo.

ALEKSANDRA GALANT: **On już przestał fotografować. Nie szukał pracy.**

KATARZYNA BRONIAREK-NIEMCZYCKA: Nie, nie szukał. To nawet pamiętam. Nie szukał. On poszedł bodajże na wcześniejszą emeryturę o rok. Nigdzie nie pracował później. Czy jakieś brał drobne zlecenia, nie wiem, ale z aparatem nie rozstawał się nigdy.

ALEKSANDRA GALANT: **Wróćmy zatem na Karową do Domu Spotkań z Historią. Powiedzieliście już Państwo, że znajduje się tam na wystawie ponad sto zdjęć autorstwa Romualda Broniarka, że są to fotografie zarówno, które on przygotowywał na zlecenie Tygodnika Przyjaźni, jak i te, które robił przy okazji.**

FILIP NIEDENTHAL: Dla siebie, dla rodziny.

ALEKSANDRA GALANT: **Które pochodzą też z jego prywatnego archiwum. Tu pojawia się pytanie, jaki był klucz doboru tych zdjęć? Dlatego, że przed chwilą rozmawialiśmy o tym, że on pozostawił po sobie ogromne archiwum, ogromne zbiory zdjęć. Usystematyzowane, owszem, ale jednak wybór, jak się domyślam, był przepotężny.**

FILIP NIEDENTHAL: My do dyspozycji mieliśmy ponad osiemdziesiąt tysięcy kadrów.

ALEKSANDRA GALANT: Ale mieliśmy też pomoc.

FILIP NIEDENTHAL: Ale mieliśmy właśnie, chciałem powiedzieć, że gdyby nie Beata Łyżwa-Sokół, nasza wspaniała fotoedytorka, to nie wiem, jak byśmy przebrnęli przez te wszystkie foldery i pudła. No Beata wybrała, nie wiem, że dwa tysiące zdjęć, które potem właśnie z Beatą, Kasią i jeszcze z zespołem przeglądaliśmy. Były różne dyskusje, żeby nie powiedzieć awantury, ale ostatecznie wybraliśmy. No mieliśmy różne kryteria. Wiedzieliśmy, że to mają być zdjęcia tylko z Polski, bo przecież nie fotografował tylko wydarzeń w Polsce, ale jeździł po Europie, tam, gdzie go wysłano. Też prywatnie jeździł na przykład na Zachód. Tych zdjęć nie chcieliśmy. Chcieliśmy skupić się na Polsce. Wybraliśmy tylko zdjęcia czarno-białe, bo też im później, tym więcej zdjęć kolorowych. Bardzo dużo dokumentował różne festiwale, koncerty. Uznaliśmy, że nie pokazujemy zdjęć piosenkarzy, piosenkarek na scenie, tylko bardziej skupiamy się na publiczności, niż na tych gwiazdach. No i żeby za każdym zdjęciem coś jednak stało, jakaś historia albo coś, może historia niejasna, ale intrygująca, tak jak zdjęcie właśnie Pana w Prochowcu w Poznaniu. I żeby to się wszystko razem jakoś komponowało. I tutaj też bardzo pomaga Maria Mastalerz, która jest dyrektorką artystyczną, która pomogła nam to wszystko uporządkować zarówno albumu, jak i wystawy. I ona nam bardzo pomaga to wszystko porządkować, poukładać, żeby to wszystko było spójne jako całość.

ALEKSANDRA GALANT: **A album? Chciałam zapytać o to, w jaki sposób ten album został skonstruowany i stworzony, bo tam oprócz zdjęć pojawiają się też teksty.**

KATARZYNA BRONIAREK-NIEMCZYCKA: Bardzo jesteśmy z tego zadowoleni, że też udało nam się dać głos na tyle, na ile mogliśmy właśnie wujkowi. W albumie jest skrócona wersja wywiadu, który właśnie Łukasz Modelski przeprowadził z wujkiem przed jego śmiercią. Jest też biogram, jest też nasz wstęp, więc wydaje nam się, że przez to album jest bardziej kompletny i też bardziej pomaga zrozumieć autora. Może te takie odcienie szarości, które czasem, myślę, umykają nam wszystkim. Wszyscy jesteśmy teraz bardzo mądrzy, kto by się jak zachował w jakichś czasach, kto by w tym pięćdziesiątym szóstym roku w tym Poznaniu zrobił reportaż stulecia, a nie biegł na pociąg. Ja jestem bardzo zadowolona, że tam też są te teksty, bo wydaje mi się, że zdjęcia są wspaniałe. Bardzo dużo już z nich rozumiemy, widzimy. Część tych zdjęć jest tak uniwersalna, że myślę, że wszędzie na świecie mogłoby się podobać. Wczoraj zresztą wystawę oglądałam z grupą kolegów i koleżanek z pracy. Mieliśmy niezły miks narodowościowy. To część osób, które zupełnie te klimaty PRL-u, zupełnie nic im nie mówią.

No więc reakcje na te zdjęcia były bardzo ciekawe, bardzo fajne, ale wydaje mi się, że ten wywiad szczególnie daje takie jakieś osadzenie w tym, jak on to widział, kim był.

ALEKSANDRA GALANT: Wydaje mi się, że to, co Pani przed chwilą powiedziała, czyli, że dzisiaj łatwo jest nam oceniać, kto w jaki sposób się zachował, natomiast postawić się w danej sytuacji, w konkretnych okolicznościach jest dużo trudniej. Chyba te słowa powinniśmy mieć w tyle głowy oglądając wystawę, którą do połowy marca można oglądać w Domu Spotkań z Historią. Wystawa nazywa się: "Przy Okazji Nieznane fotografie Romualda Broniarek", a dzisiaj w Audycjach Kulturalnych opowiadali o niej jej kuratorzy, czyli Pani Katarzyna Broniarek-Niemczycka i Pan Filip Nidental. Bardzo Państwu dziękuję za tę rozmowę i za to spotkanie.

KATARZYNA BRONIAREK-NIEMCZYCKA: Dziękuję.

FILIP NIEDENTHAL: Dziękujemy.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.